

## Bluzgi

- *Błagam was, jeśli pani znowu zacznie docinać, zaciśnijcie zęby i wytrwajcie do dzwonka.* - Mówiłam swoim chłopcom, kiedy po raz kolejny skarżyli się na jedną z nauczycielek.

Pani K. nie lubiła chłopców!

Skąd ten wniosek?

Dziewczyny na jej lekcjach miały święty spokój. Natomiast notorycznie czeptała się nie tylko tak zwanych łobuziaków, potrafiących swoim zachowaniem zmęczyć najbardziej odpornego nauczyciela, lecz także chłopców uznawanych za cherubinki.

Co takiego wyprowadzało chłopców z równowagi?

Nadmierne krytykowanie, wyśmiewanie i obrażanie na forum klasy.

- *Z twoją inteligencją to i w szkole specjalnej nie mógłbyś liczyć na pozytywną ocenę.*

- *Jeśli twoi rodzice są tak mądrzy jak ty, to nie zazdrozczę sąsiadom.*

- *Co, na nowy zeszyt nie starczyło, bo tatuś przepił wypłatę?*

- *Nie wierć się, bo gubisz wszy.*

Te i jeszcze gorsze teksty wypowiadała codziennie w czasie lekcji.

Uczniów urażało takie traktowanie. Mieli ochotę na przeróżne złośliwe numery. Sercem byłam po ich stronie, lecz obawiałam się, że przegrywając walkę podjazdową mogą zostać jeszcze bardziej okaleczeni.

Nie wyobrażałam sobie, jak mogłaby przebiegać rozmowa interwencyjna z koleżanką K., skoro nawet bardzo proste sprawy, urastały do problemu.

Ogarnęła mnie całkowita bezradność.

Wybrałam łatwiejszą dla siebie drogę. Próbowалам wpłynąć na chłopców, aby wytrzymali z tą kobietą do zakończenia ósmej klasy.

Przez kilka miesięcy skutkowało, ale wyczuwałam narastające napięcie.

Wulkan dymił już od dawna, pękała skorupa krateru, kłęby gryzącego dymu zasnuwały horyzont, a ja nadal miałam nadzieję, że erupcja nie nastąpi.

W czwartek po szóstej godzinie, wpadli jak lawa do mojej pracowni z ogniem w oczach. Zamknęli drzwi i eksplodowali.....

Wszyscy, bez wyjątku, wyrzucali całą nagromadzoną złość.

Bluzgali pod adresem pani K. najordynarniejszymi słowami.

Nie mogę (niestety, a szkoda) zacytować, co mieli ochotę jej zrobić. Znamy te słowa i przenośnie, ale do druku zupełnie się nie nadają.

Byłam wstrząśnięta, a jednocześnie zaskoczyło mnie, że gdzieś w okolicach wątroby poczułam ciepło. Przeraziłam się - to było też moje zdanie o pani K.

Bałam się o nich, żeby w tym amoku nie zrobili jakiegoś głupstwa.

Wydawało mi się, że każde nowe przekleństwo nakręca ich nienawiść jeszcze bardziej, że za chwilę te swoje groźby wprowadzą w czyn i prokurator będzie miał pełne ręce roboty.

Nie odzywałam się. Zaciśnęłam tylko z całej siły dłoń prawej ręki na nadgarstku lewej ręki.

Przeżyłam najdłuższy w pracy zawodowej, 10-cio minutowy szok.

Nagle zapadła cisza. Zamilkli jak na komendę. Jak nożem uciął.



Wyładowali cały zapas zaległego jadu i wyrzucili zatrującą ich żółć.  
Posłużyłam za materac terapeutyczny, na którym wyładowuje się energię.  
Czekałam w napięciu co będzie dalej.  
Nagle któryś z nich powiedział:

*- A teraz możemy od nowa ją znosić!* – I wyszli z pracowni.

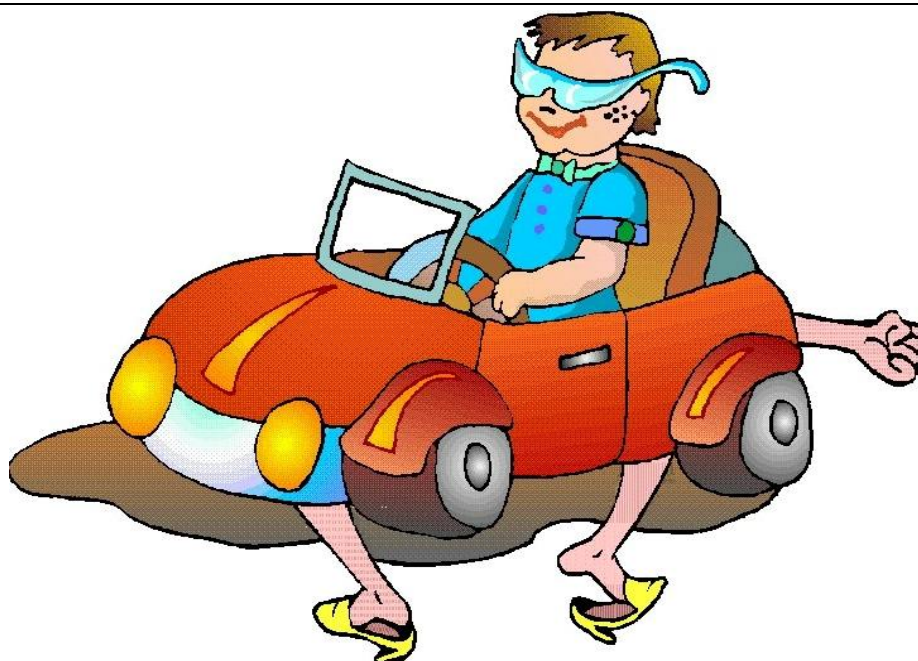
A ja nadal stałam na środku odrętwiała z przerażenia: *Ile zła musiała wyrządzić, aby wywołać aż taką reakcję?*

Po chwili uchyliły się drzwi do pracowni.

Paweł wrócił, aby dołożyć jeszcze jedno zdanko:

*- Ale jak będę miał samochód, to lepiej niech ta k. nie przechodzi przez jezdnię!*

I ... puścił do mnie oko zamykając drzwi.



Jadąc do domu tramwajem zauważyłam, że mam krew pod paznokciami prawej dłoni...

*Łajs 1999-07-19*